Luiza i tajemnica pełni księżyca

Luiza mieszkała w miasteczku Zwyczajnym przy ulicy Prostej 2, w domku na przedmieściach. Mieszkał tam również tata Luizy, który był strasznie zapracowanym urzędnikiem Urzędu Zwykłego.

Luiza często siadywała przy oknie i wpatrywała się w niebo szukając na nim złotego księżyca, który wcale nie był znów taki zwyczajny.

- Tato, tato! – krzyknęła dziewczynka, która odkryła coś niepokojącego.
- Ta? – zapytał tata nie odrywając się od bardzo ważnego (a przecież tylko takie miewał) zadania.
- Dlaczego nie ma księżyca w pełni? – ciągnęła dziewczynka.
- Luiza, co Ty znowu opowiadasz – zdenerwował się tata – Przecież jest, tylko należy poczekać aż ją osiągnie.
- Tyle, że on jej nie osiąga od dawna – wymruczała dziewczynka.
- Kochanie – uspokajał tata gładząc córkę po tańczących warkoczykach – Gdyby nie było pełni księżyca to na pewno zauważył by to jakiś bardzo ważny naukowiec. A może nawet jakiś bardzo zwyczajny naukowiec.

Tyle, że Luiza miała rację a bardzo ważni i ci kompletnie zwyczajni naukowcy byli zajęci sprawami, które działy się na ziemi (ot choćby dlaczego otrzymywali kanapki z mniejszą ilością białego sera, no i bez szczypiorku) i zapomnieli, że od czasu do czasu warto spojrzeć w ciemno granatowe prześcieradło, na którym wisiał księżyc – zwane niebem.

- A poza tym – odezwała się znowu Luiza – To na naszym strychu coś szura!
- Luiza! – nic tam nie szura! A jeśli nawet, to ma prawo. Przecież wiesz, że to stary domek i ma prawo na strychu szurać to i owo.
- Ale jakie „to i owo”? – dopytywała mała.

Tata nie miał już czasu na tłumaczenia więc odbąknął:

- No myszy albo świerszcze, może jaskółki uwiły tam gniazdko. Wolałbym jednak abyś nie sprawdzała tego na własną rękę.

Grzecznym, zwyczajnym dziewczynkom chyba wystarczyłaby taka odpowiedź.

Grzecznym i zwyczajnym dziewczynkom na pewno wystarczyłaby taka odpowiedź.

Luiza przestała już zawracać głowę bardzo zajętemu tacie i poszła sprawdzać strych na własną rękę.

- Żeby tylko nie skrzypnęły, żeby nie skrzypnęły.. – szeptała do siebie zbliżając się do starych drzwi ukrytych za obrazem babci. A babcia miała portret nie lada. Siedziała na nim w bujanym fotelu z jakąś bardzo grubą książką w dłoni a szary kocur w białe paski przycupnął na rąbku jej sukni. Bywały dni, kiedy Luiza miała wrażenie jakby babcia bacznie ją obserwowała. No ale przecież mieszkała w miasteczku Zwyczajnym więc nic takiego nie mogło mieć miejsca. Portret sięgał sufitu i podłogi i nikt nie wiedział kiedy pojawił się w domu. Ot, był tu zawsze. Luiza z nadzwyczajną łatwością odsunęła obraz i o dziwo, otworzyła stare drzwi bezgłośnie. Zazwyczaj skrzypiały niemiłosiernie i każda próba wejścia na strych kończyła się mniej lub bardziej zwyczajnym „szlabanem”, który dostawała od taty. Bo wchodzenie na stare strychy bez opieki dorosłych jest przecież zabronione a tatuś nigdy nie uznawał tego za rzecz potrzebną.

- Strych, jak strych – mawiał – Pełno na nim starych rupieci i pajęczyn a wszystko czego potrzebujemy mamy na dole.
- No i to by było na tyle !– pomyślała Luiza kiedy w miejscu schodów zobaczyła drewnianą i bardzo stromą pochylnię, wyślizganą niczym pagórek przy szkole w czasie ferii zimowych. Wzdłuż całej konstrukcji ciągnęła się balustrada, która wyglądała na bardzo solidną i wcale nie taką znowu wiekową.

Dziewczynka dumała jak pokonać przeszkodę i znaleźć się na jej szczycie. Już, już miała zrezygnować i wrócić przed obraz przodkini kiedy delikatny podmuch połaskotał jej ucho i usłyszała cichutki szept:

- My się nie poddajemy, prawda! Czy na pewno Ci zależy?

Luiza nie była strachliwą dziewczynką, a przynajmniej znacznie mniej strachliwą niż każda inna, zwyczajna dziewczynka więc okręciła się na pięcie w poszukiwaniu właściciela zagadkowego głosu. Ale na próżno. Nikogo tam nie było. A kiedy „odkręciła” się w drugą stronę w miejscu pochylni znajdowały się przepiękne, drewniane schody.

- Może lepiej się pospieszę – pomyślała – Zanim schody ponownie zmienią zdanie.

Po czym wskoczyła na stopień, który niczym trampolina podrzucił ją aż na szczyt.

- A to Ci dopiero! – zaśmiała się Luiza – Ciekawe, czy tata wie, że mamy takie cudo w naszym zwyczajnym domeczku.

Strych, jak to stare strychy, miał miejsce dla ziewającego z nudów pająka, rzędu krzeseł poukładanych w półkole, jakby czekały na jakiś bal, skrzyni, skrzynek i kuferków. Dziewczynka wkroczyła w ten tajemniczy świat tanecznym krokiem z wypiekami na policzkach. Naraz cały czar prysł. Na krańcowej ścianie Luiza dostrzegła okno, za którym od zewnętrznej strony dobijała się poluzowana okiennica.

- Oj Tato, Tato. Czy Ty zawsze musisz mieć rację?

wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Wszystko wskazywało, że „tym i owym" była właśnie ta zwyczajna okiennica uderzająca o ścianę.
Dziewczynka podbiegła do okienka i przez jego małe, brudne szybki dostrzegła prawie okrąglutki księżyc. Ale właśnie - „prawie" okrąglutki, no bo przecież od kilku miesięcy okrąglutkim stać się nie potrafił.
Postała tak chwileczkę i już miała odwrócić się na pięcie ale coś przytrzymało ją w miejscu. To coś oplątało jej wiecznie żwawe, gdzieś podążające stópki. To była wędkarska żyłka! Ale kto i co na nią łowił?
Jeden koniec żyłki wychodził przez okienko i ginął ponad jabłonką. Luiza pociągnęła żyłkę ale ta ani drgnęła naprężona niczym po złapaniu wielkiego okonia.
- No skoro nie znajdę tego końca – pomyślała dziewczynka – to może drugi uda się odnaleźć.
I powolutku odwinęła żyłkę ze swojego buta a później przesuwała się w kierunku jej końca. A na nim był zaczepiony wędkarski haczyk, a na nim ktoś łowił starą walizkę, która cały czas przesuwała się w kierunku okna.
Dziewczynka przyskoczyła do niego i tym razem złapała księżyc, który wpatrywał się w zdobycz jednym, ciemnym okiem na gorącym uczynku.
- Hej! – zawołała Luiza – Hej, Księżycu! Dlaczego chcesz mi zabrać starą walizkę mojej babci!
Księżyc szybko zamknął oko i udawał, że nic się nie stało ale Luiza nie dawała za wygraną:
- Hej, mówię do Ciebie! A w ogóle to dlaczego nie pokazujesz nam swojej pełni?!
Księżyc pomilczał jeszcze przez moment, bo czasami zdarza się, że ktoś się w taki sposób zniechęci. Ale nie dotyczy to niezwykłych i całkiem zwyczajnych choć może nieco bardziej ciekawskich dziewczynek z rudymi warkoczykami, które są wytrwałe jeżeli chodzi o coś co bardzo, ale to bardzo chcą otrzymać. A Luiza bardzo chciała się dowiedzieć dlaczego Księżyc bawi się w złodziejaszka. Siadła więc przy okienku i wystukując bucikiem sobie tylko znaną melodię nie spuszczała złotego gościa pilnując żeby żyłka nie wyślizgnęła się jej z ręki. Księżyc nie mógł już dłużej usiedzieć w jednej pozycji i kiedy postanowił się ciut przesunąć dalej na zachód żyłka zadrżała.
- Mam Cię! – zakrzyknęła Luiza – Gadaj czego chcesz z tej walizki!
Rad nierad otworzył Księżyc oko i mrugnąwszy dwa razy zebrał się na odwagę i swoim metalicznym głosem odrzekł:
- Miałaś rację dziewczynko. Co miesiąc brakuje mi tylko odrobinkę aby osiągnąć pełnię ale niestety nie mogę tego uczynić zanim ktoś nie pomoże mi i nie wykona trzech zadań. Tyle, że nie znalazł się jeszcze taki odkrywca, który wpadłby na to, że te zadania czekają na wykonanie.
- No wiesz - zagadnęła Luiza – Najprościej poprosić o pomoc. Tata tak przynajmniej mówi (choć ja i tak go w tym nie do końca słucham – dodała w myślach). Jakież to zadania?
- No właśnie nie do końca wiem - zasępił się Księżyc ale kiedy patrzę co noc na Wasz domek to coś mnie do niego przyciąga, a dokładniej coś przyciąga mnie do tej starej, pokrytej kurzem walizki.
Luiza przyskoczyła do walizki, zdmuchnęła warstwę szarego kurzu, zakasłała trzy razy i zabrała się za uwalnianie walizkowej rączki z zamotanej żyłki.
- No i już ! – zakrzyknęła z głębi strychu do Księżyca – No to otwieramy!
Po chwili ciszy przerywanej mruczeniem oczom małej ukazała się zawartość torby.
- Ha! – zawołała – Czy Ty wiesz, że w środku znalazłam puzzle z Twoim wizerunkiem?! Oj! Brakuje trzech kawałków.. Ale, o są! Ciekawe co się stanie kiedy je włożymy na swoje miejsce – zastanawiała się na głos.
Księżyc bardzo chciał zaglądać do okienka, nie był jednak w stanie, bo zdążył przepłynąć już za sad i minął już właściwie całą długość domu.
- Próbujesz? – dopytywał jednak z niecierpliwością.
- Tak – odkrzyknęła Luiza – Ale za każdym razem kiedy włożę choćby jeden kawałek, ten odskakuje z układanki!
- No to może trzeba je czymś przydusić? – podsunął Księżyc.
- Nie sądzę.. – pomyślała dziewczynka i bacznie zaczęła się przyglądać innym przedmiotom, które leżały wraz z układanką w walizce. Był tam srebrny flet, jakieś spłowiałe arkusze nut, igła z nawleczoną srebrną nicią, pojemniczek z nakrętką – jakby solniczka.
Luiza przyłożyła flet do ust i zadęła w niego z całych sił. Pisk, który wydobył się z instrumentu był ogłuszający ale nie to było dziwne. Wraz z piskiem w powietrze uniósł się jeden kawałeczek puzzli i upadł poza układankę kiedy tylko ustał dźwięk.
- Luiza! – zawołał Księżyc – Co Ty robiłaś? Bo poczułem takie ciepełko na moich rożkach, jakbym zaczął rosnąć! Czy możesz to powtórzyć?
- Muzyka raczej nie jest moją mocną stroną – odpowiedziała dziewczynka – A już granie z nut kompletnie nie wchodzi w rachubę.
- Improwizuj.. – zaśmiał się Księżyc i aż zatrząsnął się cały z ekscytacji.
No więc improwizowała dmuchając do wnętrza fletu ile miała sił w płucach. To znowu usiłowała odczytać coś z arkusza z nutami ale z marnym skutkiem. A puzzelek wznosił się i opadał, jednak ciągle poza układankę. Raz

COPYRIGHT © ADB 2026

nawet potoczył się między deski i dziewczynka musiała wyciągać go srebrną igłą.
Kiedy już rezygnacja dopadła i Luizę i Księżyc uszu dziewczynki doszedł ponownie znany już szept:
- My się nie poddajemy… - wyszeptał ciepły głos.
- No skoro tak… - rzekła dziewczynka i ponownie przyłożyła flet do ust. Delikatnie dmuchnęła w jego wnętrze a ze środka zaczęły sypać się srebrne nutki a wraz z nimi popłynęła kołysząca muzyka. Puzzelek uniósł się nad układanką i spoczął w jednym z wolnych miejsc przywierając do niego jak gdyby nigdy go nie opuszczał. Uszu dziewczynki dobiegł głos z zewnątrz.
- Luizka, Luizka!!! – wołał szczęśliwy Księżyc – Zobacz, przybyło mnie! I czuję takie ciepełko!
Dziewczynka odłożyła instrument do walizki a kiedy spojrzała przez okienko oczom jej ukazał się nie tylko okrąglejszy już znacznie satelita ale i błyszczący mostek, który pojawił się tuż za plecami Księżyca i prowadził aż do jej okienka.
- No dobrze, to co teraz nas czeka? – uśmiechnęła się Luiza i chwyciwszy babciną walizkę za rączkę zrobiła krok w kierunku ażurowej, skrzącej się konstrukcji, która okazała się bardzo wygodnym i stabilnym mostkiem.
- No dobrze, czy szanowny kolega ma jakiś pomysł co teraz mam zrobić? – zawołała mała w kierunku Księżyca.
- No niestety nie.. – odparł strapiony – Ale z pewnością Ci pomogę, jeśli tylko będę w stanie.
Luiza nie uszła daleko, nie zdążyła się zmęczyć niesieniem walizki kiedy zauważyła, że przy mostku, tuż za jego poręczą coś trzepoce się gwałtownie. Wychyliła się przez poręcz próbując odgadnąć co to być też może i nagle rozpoznała w szamoczącym się stworzeniu księżycowego śledzia.
- Hej! – zawołała – Zaczepiłeś się o mostek? Co Ty tam robisz?
- Tak.. - odparła żałośnie ryba – Zaczepiłem się! I niestety nie mogę odpłynąć!
Luiza pochyliła się nad taflą księżycowego morza i delikatnie dotknęła śledzia. Zerknęła na jego boki i spostrzegła, że na prawym ledwo wiszą dwie srebrne łuski, a słona morska woda zalewa ranę, co musi niesamowicie boleć.
- Zaraz Ci pomogę.. – rzekła dziewczynka i otworzyła walizkę, w której przecież była igła ze srebrną nicią.
Raz, dwa łuski zostały przytwierdzone, śledź został uwolniony z pułapki i radosny mógł wreszcie odpłynąć w poszukiwaniu swojej ławicy. Został jednak jeszcze przez chwilę i przemówił do Luizy.
- Dziękuję Ci bardzo ale jest jeszcze jedna rzecz, którą należy wykonać aby nigdy więcej żaden z moich braci nie wpadł w tę pułapkę. Nieopodal stoi stara latarnia morska, która od wielu już dni nie ostrzega nikogo przed skałami i innymi przeszkodami. Czy możesz nam pomóc i ją naprawić?
- Nie wiem… Ale spróbuję. Dzisiaj już robiłam tak wiele nowych zadań więc może i to potrafię – odpowiedziała dziewczynka i pogłaskała śledzia na pożegnanie. Ten machnął tylko ogonkiem i odpłynął w księżycową dal.
- Luiza!!! – krzyknął Księżyc z oddali – Znowu jestem okrąglejszy!
- Oho.. Czas zerknąć na układankę – powiedziała do siebie mała odkrywczyni i zerknęła na nią.
Tak oto drugi puzzelek znalazł swoje stałe miejsce w układance.
Zadowolona bohaterka pobiegła dalej rzucając w stronę Księżyca pytanie
- Czy wiesz może gdzie znajdę latarnię morską?
- Nie, niestety nie wiem – chrząknął zakłopotany.
- Jak na stałego bywalca nieba, dość niewiele wiesz o tym, co się na nim dzieje – zaśmiała się Luiza – Ale nie martw się, zaraz jej poszukam. Powinna być gdzieś w pobliżu.
Było to naprawdę bliskie „pobliże”. Luiza nie zdążyła się dobrze rozgrzać spacerem z walizką kiedy za następnym zakrętem ukazała się jej księżycowa latarnia morska. Jakież to było ciekawe widowisko. Latarnia stała samotnie zanurzona po pierwsze okna w wodzie. Jej roziskrzone zazwyczaj oko ziało ciemnością.
- No i jak ja mam Tobie pomóc – wypowiedziała Luiza, nie oczekując żadnej odpowiedzi.
Jakież było Jej zdziwienie kiedy jednak stara budowla zaskrzypiała drzwiami i okiennicami i w cichym szepcie zdało się tylko słyszeć:
- Nie mam pojęcia ale latarnia nie powinna stać w wodzie.
Luiza zerknęła do walizki, gdzie oprócz układanki pozostała już tylko dziwna solniczka ze srebrną nakrętką. W pojemniczku błyszczały ziarenka ale było ich tak niewiele, że z pewnością nie dałoby się z nich usypać górki dla latarni. Nie byłaby jednak sobą gdyby nie spróbowała. Wychyliła się z przez poręcz i posypała latarnię ziarenkami niczym kanapkę z pomidorem solą. Latarnia wzniosła się nieco ale ciągle była zanurzona aż po drzwi.
- No i skąd ja mam wziąć więcej tego srebrnego pyłu? – głowiła się Luiza.
- Ja Ci go dam – powiedział Księżyc delikatnie szturchając jej ramię.
Tak oto Luizka trzęsła księżycowe rogi a z niego sypał się pył. Wkrótce było go całe wiadro a to już wystarczyło na usypanie całkiem przyzwoitej górki pod latarnią. Zadowolona wieża rozbłysła księżycowym blaskiem widocznym tylko dla wtajemniczonych a ostatni puzzelek znalazł drogę i osiadł w układance. I trzeba przyznać, że zrobił to w samą porę.

wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Luiza! Luiza! – rozlegał się zdenerwowany głos Taty dobiegający z podnóża schodów prowadzących na strych.
- No to biegnę! – odkrzyknęła Luiza do Księżyca i czym prędzej pobiegła srebrnym mostem do okna.
Udało Jej się przedostać przez parapet kiedy grzywka Taty wyłoniła się nad podłogą.
- A prosiłem żebyś sama nie myszkowała po strychu! – Tato nie był zadowolony, dodał jednak za chwilę zerkając przez okno – No i sama zobacz, mamy dziś księżyc w pełni! Nic wielkiego, trzeba tylko cierpliwie poczekać.
Luiza zerknęła w szybkę, mrugnęła porozumiewawczo do Księżyca i uśmiechnęła się pod nosem.
- Masz rację Tatusiu! Trzeba tylko cierpliwie poczekać!

Kasia Sz.

wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026